Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, ŚRODA 15 PAŹDZIERNIKA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 237

Handlarze żywym towarem porwali łodziankę

i zawieźli ją w zamkniętem aucie do Krakowa.

Dziewczyna rzuciła się z auta w nurty Wisły, lecz została uratowana.

W ubiegłą niedzielę popołudniu 17-letnia córka państwa B. (Karola 26) Kazimiera, uczenica jednej ze szkół średnich wyszła do koleżanki, oznajmiając rodzicom, że wróci o godz. 8 wieczorem.

Gdy nadeszła dziewiąta godzina, a dziewczyna nie wracała, zaniepokojeni rodzice udali się do mieskania owej koleżanki, gdzie z przerażeniem dowiedzieli się, że Kazia wyszła o ósmej i udała się do domu.

Powrócili do domu, myśląc, że córka wróciła w międzyczasie, lecz nadzieje ich były złudne.

Zegar wybił dziesiątą, jedenastą, dwunastą, a Kazia nie wracała.

Wreszcie zdecydowano się udać do komisarjatu policji i pogotowia, lecz i tam nic nie wiedziano o losach Kazi B.

Noc przeszła bezsennie... Ledwie na niebie ukazał się świt, rozbiegło się rodzeństwo Kazi na wszystkie strony, poszukując zaginionej u znajomych i krewnych. Lecz poszukiwania te były bez rezultatu.

Ślad Kazi zaginął całkowicie... Ostatnio widziała ją dozorczyni domu, gdzie mieszkała owa koleżanka.

Faktem było, że Kazia zginęła...

„A może uciekła z domu? — A może porwano ją?" — coraz posępniejsze myśli kołatały po głowach zrozpaczonych rodziców i rodzeństwa.

O fakcie zawiadomiono urząd śledczy w Łodzi, który rozpoczął energiczne śledztwo w poszukiwaniu zaginionej.

POWRÓT ZAGINIONEJ.

Gdy minął poniedziałek, a Kazi nie było, utracono już ostatnią iskierkę nadziei.

Kazia zginęła... Posępna ta tajemnica wyciskała łzy z oczu i spędzała sen z powiek zrozpaczonej rodziny...

Wreszcie poddali się cichej rezygnacji. Zapadła druga noc, podczas której Kazia nie spoczywała pod rodzicielskim dachem.

Kto wie, może uwięziona przez jakąś zbrodniczą rękę jęczy gdzieś na piwnicznym barłogu, a może zimne jej ciało spoczywa już głęboko w ziemi, złożone przez tajemniczego mordercę do wiecznego snu.

Zmęczeni nocnem czuwaniem zasnęli, gdy nagle ostry dźwięk dzwonka wyrwał ich ze snu...

Co przynieść im może ten ostry ton...

Przekręcono klucz, ktoś od zewnątrz szarpnął klamkę i w drzwiach ukazała się... Kazia.

Nie mieli sił, by okazać swą radość... Słowa zastygły im w gardle... Tylko łzy obfite, łzy radości polały się z oczu...

A i Kazia szlochała nerwowo, całując ręce rodziców i usta rodzeństwa...

Aż wreszcie uspokoili się... Lecz na ustach ich zawisło niepokojące pytanie: „Co się stało, Kaziu?"

CZARNA DAMA.

Była godzina ósma wieczór, gdy wyszła od koleżanki... Najkrótszą drogą szła do domu... Była już na Karola...

Nagle koło domu oznaczonego numerem 12 ujrzała jakiś cień, czający się w futrynie bramy.

Obejrzała się — ujrzała jakąś kobietę w czerni, która obrzuciła ją bystrem wzrokiem...

Jakieś straszne przeczucie wdarło się do duszy Kazi, jakiś potępieńczy strach opanował ją — przyspieszyła kroku...

W tejże chwili usłyszała z tyłu jakieś czające się kroki i uczuła że na twarz jej spada jakaś miękka zasłona...

Obejrzała się i oczy jej spotkały się z palącym wzrokiem czarnej damy.

Jakiś dziwny zapach oszołomił ją, poczuła dziwną ociężałość w członkach...

Nagle uświadomiła sobie straszliwą rzeczywistość...

Uśpiono ją i porwano... Ah, tak, tam w kącie siedzi czarna dama, a obok niej jakiś starszy mężczyzna...

Nagle wzdrygnęła się — na kolana jej opadła ciężko głowa młodej, może 16-letniej dziewczynki o semickich rysach...

W tej chwili dopiero uświadomiła sobie grozę sytuacji...

A więc jest w szponach handlarzy żywym towarem...

Krew cała odpłynęła jej od serca...

Przymknęła oczy...

Ratować się — uciec za wszelką cenę — błyskawicznie przebiegło jej przez myśl



Nacjonaliści niemieccy po Genewie.

Zrozumiała... Chloroform... Ostatnim wysiłkiem woli chciała zerwać oszałamiającą zasłonę, lecz nie starczyło jej sił, a wyciągnięta ręka opadła bezsilnie...

Jak przez sen słyszała odgłos trąbki samochodowej, stukanie motoru, a potem straciła przytomność.

W AUCIE HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM.

Obudziły ją ostre promienie słoneczne wpadające przez niezasłoniętą szybę do auta...

Nie mogła się ocknąć — powieki ciążyły jej jak ołów, w skroniach czuła silny ból, a w członkach czuła silną bezładność. Po wielu wysiłkach udało się jej napół otworzyć powieki...

Wpierwszej chwili zdawało jej się, że śni... Skąd ona w tem luksusowem aucie?

Ostrożnie podniosła się i wyjrzała przez okienko...

Auto jechało wolno jakąś wąską piaszczystą dróżką nad brzegiem rzeki...

Przez chwilę przyglądała się krajobrazowi i nagle poznała znajomy widok...

Tak, tak... Tam na horyzoncie to kopiec Kościuszki, a ta wstęga rzeczna — to Wisła... Tylko kilka metrów odzielało auto od pochyłego nasypu rzecznego...

Rzuciła okiem do wnętrza auta... Czarna dama i jej towarzysz spali jeszcze na szczęście, ale mogli obudzić się lada moment...

Trzeba było działać szybko... Za chwilę może być już zapóźno...

Podniosła się ostrożnie i lekko przekręciła klamkę drzwiczek.

Po chwili stała już w otwartych drzwiach, wypatrując dogodnego miejsca do skoku...

W tej chwili usłyszała jakiś szmer we wnętrzu auta....

Skoczyła naoślep...

W ODMĘTACH WISŁY.

Poczuła, że się gwałtownie stacza w dół i po chwili już stała się igraszką fal wiślanych...

Usłyszała tylko plusk wioseł zbliżającej się łodzi...

Minęło kilka sekund tak długich, jak wieczność i silne dłonie złapały ją za rękę i wciągnęły do łodzi...

Bezsilnie opadła na dno małej rybackiej łódeczki...

Straciła przytomność...

Gdy ocknęła się, leżała na wąskim żelaznym łożu w małej ponurej lepiance.

Do uszu jej doszedł odgłos szeptem prowadzonej rozmowy

— ...i nagle hycnęło to biedactwo z tej maszyny i buch w wodę...

— O laboga!

— Kto wie czy się ocknie biedactwo.. Chuchro takie...

Kazia uniosła się na łóżku... Ruch ten dojrzeli romawiający i szybko podeszli do łóżka, zarzucając ją pytaniami...

Po godzinie Kazia, nakarmiona przez poczciwą rybaczkę, udała się ze swym zbawcą do Krakowa, oddalonego o trzy kilometry.

W Krakowie Kazia udała się do znajomych, którzy zaopiekowali się nią i wieczorem wyprawili pospiesznym pociągiem do Łodzi, dokąd przybyła nad ranem po 36 godzinnej nieobecności w domu.

***

Porwanie w tych okolicznościach 17 letniej Kazimiery B. oraz owej drugiej 16 letniej dziewczyny upewnić musi w przypuszczeniu, iż mamy tu do czynienia z zorganizowaną szajką handlarzy żywym towarem.

Jedna z ofiar tych handlarzy uratowana została dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, w przeciwnym bowiem razie fale Wisły pochłonęłyby nieszczęśliwą ofiarę i tajemnicę czarnej damy.

Nie wątpimy, iż urząd śledczy w Łodzi który został powiadomiony o porwaniu Kazimiery B. wdroży energiczne śledztwo celem wykrycia tej działającej na terenie Polski szajki handlarzy żywym towarem, których ofiarą padły zapewne dwie zaginione bez wieści w ubiegłym roku kobiety

Z drugiej zaś strony nasuwa się konieczność silniejszego obsadzenia zielonych granic, któremi zbrodniarze wywożą swe ofiary z Polski.

Podkreślić należy, iż wypadek powyższy należy do bardzo rzadko notowanych w kronikach policyjnych, gdyż handlarze żywym towarem uciekają się przeważnie do podstępu, rzadko zaś do gwałtu.

W każdym razie trzeba wypadek zbadać bardzo dokładnie — handlarze żywym towarem, czy..

Podwyższenie cen węgla

może się stać przyczyną katastrofy gospodarczej.

Katowice, 14 października.

Wobec tego, że wskutek decyzji rządu zarobki górników zostały podwyższone, górnośląska konwencja węglowa wczoraj zebrała się na posiedzenie i postanowiła podwyższyć ceny węgla. Postanowiono więc podwyższyć cenę węgla grubego o 2 zł., ceny gatunku kostka i orzech o 1.5 zł. Postanowiono nie podwyższać cen dla węgla dostarczonego polskim kolejom państwowym w nadziei, że taryfy kolejowe zostaną obniżone.

Podwyższenie cen nie dotyczy gatunków drobnych i małych oraz węgla wysyłanego zagranicę.

Podwyżka węgla, który jest podwaliną całego życia gospodarczego niewątpliwie przyczyni się do tego, że ceny w Polsce we wszystkich dziedzinach wzrosną.

Ten, który marzy o koronie i berle carów.

—o—

Wielki książe Cyryl, samozwańczy cesarz Wszechrosji.

W swoim czasie komunikowaliśmy już o nieoczekiwanem wystąpieniu jednego z członków rodziny Romanowów, b. wielkiego ks. Cyryla, który proklamował się cesarzem Wszechrosji, a syna swego, Włodzimierza — następcą tronu. Obecnie możemy zakomunikować również następujące dane o osobie i otoczeniu nowego pretendenta do tronu carów.

Wielki ks. Cyryl jest najstarszym synem zmarłego wielkiego ks. Włodzimierza — brata cesarza Aleksandra III-go, czyli bratem stryjecznym ostatniego cesarza Mikołaja II. Posiada on dwóch braci, z których najmłodszy Andrzej, ożeniony ze słynną baletnicą — Krzesińską, której W. Ks. Cyryl nadał tytuł księżny Krasickiej, zamieszkuje stale w Nicei, a średni, znany ze swej urody i hulanek — Borys mieszka w Paryżu. Obaj bracia nie uznają pretensji ks. Cyryla do tronu i uważają się za zwolenników wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza.

W. ks. Cyryl otrzymał wykształcenie marynarskie i podczas wojny rosyjsko-japońskiej znajdował się w świcie admirała Makarowa na pancerniku „Petropawłowsk". Podczas katastrofy tego pancernika, zatopionego przez japońską minę, gdy z pośród 800 ludzi załogi pancernika zginęło 750, wraz z admirałem Makarowem, w. ks. Cyryl uratował się dzięki szczęśliwemu przypadkowi.

W pierwszych dniach rewolucji imię w. ks. Cyryla stało się głośnem, gdyż zaraz pierwszego dnia, stanął on na czele gwardyjskiego ekipażu (pułku) marynarki, którym dowodził i z czerwoną kokardą na piersiach przyprowadził swój oddział do dumy państwowej w Piotrogrodzie, gdzie oddał się pod rozkazy komitetu rewolucyjnego z prezesem dumy — Rodzianką na czele.

Rewolucja nie przyjęła usług wielkiego księcia, poczem zamieszkiwał on wraz z rodziną w Finlandji, skąd następnie przeniósł się do Francji.

Wielki ks. Cyryl ożeniony jest z ks. Saksen-Koburską Wiktorją siostrą królowej rumuńskiej Margji. Żona w. ks. znaną jest z wielkiej piękności i nieokiełznanej ambicji.

Po śmierci cesarza Mikołaja II i jego brata w. ks. Michała, w. ks. Cyryl jest najstarszym w domu Romanowów i według rosyjskich ustaw przedrewolucyjnych — następcą tronu rosyjskiego.

Jednakże większość żywiołów monarchicznych wśród rosjan nie może darować w. ks. Cyrylowi jego małodusznego postępowania w roku 1917 i dlatego kwestjonuje jego prawa do tronu, wskazując na to, że matka pretendenta w. ks. Marja, również księżniczka Koburska z domu nie przyjęła jeszcze prawosławia w chwili urodzenia się ks. Cyryla. Monarchiści jednakże nie wystąpiją przeważnie otwarcie przeciwko tej kandydaturze, lecz mówią z naciskiem o tem, że obecnie jest nie na czasie, aby ktokolwiek na emigracji przyjmował tytuł cesarski.

Do 1923 roku wielki ks. nie zdradzał żadnych aspiracji politycznych, dzieląc czas pomiędzy Niceą a Koburgiem. W roku 1923 wystąpił on po raz pierwszy na arenie politycznej, proklamowawszy się regentem tronu cesarskiego. Liczba jego zwolenników była jednakże zawsze nieznaczną i pozostała taką do września roku bieżącego, kiedy to w. ks. wydał w Koburgu wspomniany manifest, w którym obowiązuje się stanąć na czele antisowieckiego ruchu emigranckiego i wzywa cały naród rosyjski do kierowania się jego wskazówkami.

Stosunek emigracji rosyjskiej, w tej liczbie także i monarchistów do wystąpienia w. ks. Cyryla jest całkowicie negatywny. Liczba jego zwolenników jest po dawnemu niewielka, lecz w związku z manifestem rozeszły się pogłoski, że Ameryka i Rumunja popierają wielkiego księcia.

W Stanach Zjednoczonych miljarder Astor, którego córka wyszła zamąż za rosyjskiego ks. Oboleńskiego, miał ofiarować w. ks. do rozporządzenia swój pałac.

Zwolennicy Cyryla wydają własne gazety w Białogrodzie i Konstantynopolu, kilka czasopism i posiadają własną ajencję prasową.

Należy obsadzić poselstwo polskie w Moskwie.

Wymaga tego dobrze zrozumiany interes Polski

—:o:—

Placówka w Moskwie jest w czasie dzisiejszym najbardziej ważna.

Stanowisko posła polskiego w Moskwie ciągle jest nieobsadzone. Według wiadomości z Warszawy, wysuwana w ostatnich dniach na to stanowisko kandydatura p. Franciszka Sokala już upadła. Poczyna się to przeciągać w nieskończoność.

Rozumiemy dobrze trudności, pisze „Il. Kurjer Codz.", jakie ma do zwalczenia w tej sprawie nasze ministerstwo spraw zagranicznych. Nikt nie chce jechać do Moskwy i nikt tam chętnie nie pojedzie. W Moskwie warunki pracy dyplomatycznej są zupełnie inne, niż we wszystkich innych stolicach europejskich. Dość przypomnieć, że sowiety, zawierając z Anglją traktat handlowy, na którym przecież im, a nie Anglji tak bardzo zależało, równocześnie nie cofnęły się przed szpiegowaniem przez „czekistów" i metodycznem szykanowaniem dyplomatycznego przedstawiciela Anglji w Moskwie. — Doszło do tego, że Mac Donald, by temu kres położyć, musiał uciec się do tak heroicznego środka, jak groźba, że cofnie przedstawicielom sowieckim w Londynie przywileje dyplomatyczne.

W Moskwie niema ani śladu tej miłej atmosfery towarzyskiej, która wszędzie, utartym zwyczajem otacza pracę dyplomatyczną, i którą wielu z naszych dyplomatów uważa za samą istotę tej pracy, zamiast na zebraniach towarzyskich i na miłych rautach poseł obraca się tam śród czujnych i wrogich spojrzeń czekistów.

Wszystko to wiemy, ale wszystko to nie usprawiedliwia tak długiego nieobsadzenia placówki moskiewskiej. Stosunki z sowietami musimy utrzymywać i stosunki te z każdym dniem ze względu na konstelację europejską stają się ważniejsze.

Traktat handlowy angielsko-sowiecki może nie będzie ratyfikowany i rozstrzygną o tem dopiero nowe wybory angielskie, ale jesteśmy znowu w przededniu innego ważnego faktu na drodze posuwania się sowietów do zajęcia miejsca śród państw europejskich, mianowicie uznania sowietów de jure przez Francję. Specjalna komisja pod przewodnictwem senatora de Monzie, wyznaczona przez Herriota dla wydania opinji w tej sprawie, wypowiedziała się czterema głosami przeciw jednemu za uznaniem sowietów. Wpływ, który de Monzie zdobędzie na układanie się stosunków francusko-sowieckich, nie może być dla nas obojętny, bo jest to człowiek tego typu, któremu śni się jeszcze ciągle wielkie przymierze francusko-rosyjskie.

Same zresztą nasze sprawy i nasze bezpośrednie stosunki z sowietami wymagają nieustannego ważnego czuwania w Moskwie. Kto może wyjaśnić i przewidzieć, jaki nowy podstęp i jaki cel ukrywa się w niewinnej propozycji sowieckiej, zawartej w ostatniej świeżo sygnalizowanej nocie zwołania konferencji polsko-sowieckiej w sprawie opanowania bandytyzmu, szerzącego się na obustronnych kresach. Przecież do niedawna Cziczerin nieustannie zapewniał, że na polskiej Białorusi to nie bandytyzm, to nie bandy dywersyjne, organizowane przez agentów rządu sowieckiego, lecz powstanie przeciw Polsce gnębionej ludności. O bandytyźmie jest ze strony Cziczerina dopiero pierwszy raz mowa. Trudno uwierzyć, by Cziczerin tak od razu zmienił front i bardzo trzeba się obawiać, że proponowana konferencja jest to nową pułapką, obliczoną na naszą kompromitację.

W takiej sytuacji placówka w Moskwie musi być obsadzona. Sowiety to dziś najzręczniejsza dyplomacja na świecie, która wszędzie się wciska i wszędzie trafia, tem niebezpieczniejsza, że nie cofa się przed żadnymi środkami działania i rozporządzająca najpotężniejszą na świecie propagandą. Pamiętajmy, że ta propaganda w 1920 r., gdy armje sowieckie maszerowały na Warszawę, prawie przecięła nasz dowóz amunicji i ona to sprawiła, że pół Europy istotnie wierzyło w to, że sowiety prowadzą jedynie wojnę obronną, a my jesteśmy stroną atakującą. — Ostrze tej propagandy jest ciągle przeciw nam skierowane i ciągle ona zyskuje na terenie działania.

Placówka moskiewska musi być jaknajprędzej obsadzona i to przez człowieka, któryby znał stosunki i ludzi, śród których przyjdzie mu działać, i dorósł do swego zadania. Tacy ludzie w Polsce są, choć może nie śród zawodowych dyplomatów, a z pewnością niema ich w tej sferze ludzi, którzy o takich rzeczach, jak bolszewizm ,sowiety i t. d. dowiedzieli się dopiero wczoraj. W Polsce właściwie o *odpowiedniego człowieka na posła* w Moskwie powinno być łatwiej, niż gdzieindziej. Polacy brali wybitny udział w tych wszystkich pracach, które dążyły do obalenia caratu i które przez rewolucję miały prowadzić do niepodległości ludów, uciemiężonych przez Rosję. Po stronie rosyjskiej z ludzi, biorących w tych rzeczach udział, wyrośli dzisiejsi przywódcy sowieccy, po stronie polskiej śród ludzi, którzy ongiś pracowali nad rewolucją w państwie rosyjskiem, powinniśmy znaleźć człowieka ,któryby w obronie interesów Polski umiał się przeciwstawić sowieckim przywódcom.

Zresztą nie chcemy przesądzać wyboru osoby posła, a także kół, z których pochodzi. Sama sprawa jest jednak tak ważna, iż nie wątpimy, że p. minister Skrzyński obecnie, po powrocie z Genewy, zajmie się jej rozwiązaniem z całą energją.

Ustąpienie z Marokka nie jest dla Hiszpanji upokorzeniem.

Taka jest opinja Lloyd George'a.

Hiszpanja — pisze Lloyd George w „N. Fr. Presse" — ma poważne kłopoty z Marokkiem. Góry lubią bowiem powstańców, walczących o niepodległość, więc i góry Rifu dają opiekę Kabylom.

Dlaczego jednak panuje spokój w Marokku francuskiem, gdy w posiadaniu hiszpańskiem leje się krew? Właśnie z przyczyn fizjograficznych kraju. Marokko francuskie jest nizinne, hiszpańskie górzyste.

Dziś walczą Kabylowie uzbrojeni w nowożytne karabiny, armaty i t. p. techniczne pomoce. Zresztą hypoteza, jakoby powstańcy nie mogli się ostać wobec wojsk regularnych, nie wytrzymuje krytyki. Walki w Afryce południowej, Irlandji i w Marokku przeczą temu.

W Marokku rozszerzyła się rebelja i chorągwie hiszpańskie cofają się przed powstańcami. Hiszpanja mogłaby ewentualnie prowadzić tę wojnę jeszcze przez długie lata i zwyciężyć w końcu, ale musiałaby łożyć na nią olbrzymie sumy i zgodzić się na olbrzymie straty w ludziach.

Ale wątpliwe, czy opłaciłyby się takie ofiary gdyż zwycięstwo w tym dzikim kraju nie byłoby nigdy trwałe.

Niema tu żadnego upokorzenia, że Hiszpanja ma dość tej kosztownej wojny. I inne państwa w ten sposób postępowały nie tracąc z tego powodu swego prestige'u. Np. Anglja.

Hiszpanja uczyniła w ostatnich latach wielki krok naprzód na drodze postępu. Utrata Kuby była błogosławieństwem dla Hiszpanji, gdyż podatki wyciskane przez rząd na uśmierzenie powstania na Kubie wysysały lud. A teraz, gdyby nierozumna duma wojskowa skłaniała w dalszym ciągu Hiszpanów do utrzymania się przy posiadaniu gór Atlasu, pieniądze i ludzie będą płynęły za morze i znikały w twierdzach afrykańskich ,a konieczne potrzeby kraju leżałyby w zaniedbaniu. Wątpliwe, aby jakakolwiek dyktatura, czy dynastja mogła w podobnej sytuacji długo wytrzymać.

Jedna jest jeszcze możliwość: Hiszpanja zatrzyma wybrzeża z dostateczną ilością lądu dla pobudowania fortec. Tyle tylko, że Hiszpanji trzeba dla jej handlu, ochrony i honoru.

Serca i grzbiety sportowców.

—::—

Serca ich są wielkie i zdrowe ale na plecach tworzą im się garby.

—:o:—

O zużyciu energji przy uprawianiu sportu narciarskiego pisał niedawno dr. Loewy z Davos, który sportowcom polecał przebycie jednej i tej samej drogi śnieżnej na nartach i pieszo. Okazało się, iż sport narciarski zużywa daleko więcej energji, niż pieszy. Ciekawą jest rzeczą, że mimo nieznacznego zmęczenia, doznawanego przez sportowców narciarskich, zużycie siły jest tu większe, niż przy chodzeniu pieszo.

Nad wpływem sportu kolarskiego na wymiary serca pracował dr. Herxheimer z Berlina. Określał on stosunek pojemności serca do wagi ciała u 12 fachowych kolarzy i wynik ten zestawił z takiemiż wynikami, otrzymanemi przez Moritza i Schieffera u kolarzy - amatorów, oraz u wybitnych sportowców, biorących udział w zawodach. Okazało się, iż serca kolarzy są znacznie większe, niż serca innych sportowców. Liczbowo stosunek ten wyrażał się, jak następuje: u bokserów, jak 1:72.5, u atletów — 1:63.3, u szybkobiegaczy — 1:57.2, u narciarzy — 1:50.3, u kolarzy - amatorów — 1:46.1, u kolarzy zawodowych — 1:40.3.

Wszyscy badani byli klinicznie zdrowi na serce i w pełni największej wydajności.

Co się tyczy pracy serca u sportowców, to tenże dr. Herxheimer stwierdził na 20 osobnikach, przez rejestrowanie tętna żylnego według Ohma, że rozsuwalność [illegible]rody przedsionkowo - komórkowej [illegible] większa, niż normalnie. Wynika z [illegible] iż serce u należycie trenujących się sportowców dokładniej się opróżnia, niż u ludzi zdrowych, nietrenujących się i że jednocześnie siła ssąca przedsionków bywa wzmożona.

Sprawę typowych zmian w kręgosłupach u rozmaitych sportowców omawia dr. Kohlrausch z Berlina, wskazując na tworzenie się skrzywień u nich. I tak boksery wykazują zarysowany garb w obrębie 6-go kręgu piersiowego, zależny od pozycji, utrzymywanej podczas walk. U narciarzy daje się zauważyć wypuklenie na wysokości 2 i 3 kręgów grzbietowych. Walczący wykazują wypuklenie na wysokości dziesiątego kręgu grzbietowego, przyczem towarzyszące mu przednie skrzywienie lędźwiowe bywa płaskie lub brak go zupełnie. Garb ten ma wiele podobieństwa do opisywanego przez Spitzy ego garbu tragarzy mebli a i powstawanie ich jest identyczne.

Uprawiający sport piłki nożnej wykazują znaczne przednie skrzywienie, prawdopodobnie wskutek podchwytywania górną częścią tułowia. Że chodzi tu wogóle o zmianę kręgosłupa, dowodzą tego bardzo liczne przeprowadzone w tym kierunku badania. W przeciwieństwie do skrzywień kręgosłupa pochodzenia chorobowego, zawsze czynność płuc i oddechu u sportowców nie są obniżone. Przeciw skrzywieniom omawianym i w celu zapobiegawczym zalecane są ćwiczenia wyrównawcze.

Niemcy nie przywdziały żałoby po Mac Donaldzie

Berlin, 14 października.

Demokratyczna prasa niemiecka poświęca Mac Donaldowi obszerne nekrologi. I tak pisze Josef Schwab w „Berliner Tageblacie", że to nie był upadek rządu, ale „dobrowolne ustąpienie", gdyż Mac Donald wiedział, że jeżeli nie ustąpi z powodu afery Campbella, będzie to musiał uczynić za parę tygodni, gdy na porządek dzienny wejdzie sprawa traktatu z sowietami.

Godzina socjalistycznego rządu mniejszości przeszła, a cios wymierzyła mu partja liberalna, która zawsze dawała odczuwać Mac Donaldowi, że tylko z jej łaski istnieje.

W ostatnich tygodniach okazywał więc Mac Donald ostentacyjnie kurtuazję opozycji konserwatywnej, gdy natomiast wobec sprzymierzonych liberałów postępował z jawną niechęcią.

Jednakże w obecnej kampanji wyborczej nie koniecznie pójdą razem konserwatyści z liberałami. Lewica liberalna może łatwo odpaść i pójść w sukurs labour party. Mac Donald wyraźnie zresztą podkreślił, że jego stronnictwo powróci do steru rządów. Ma więc pewne dane na to,

W TEATRZE.



— Może pani powie mężowi, żeby przestał chrapać...
— Czy to pani przeszkadza słuchać sztuki?
— Nie, ale przeszkadza mi spać...

Zgrzyty.

—x—

Piosenka pacyfistyczna.

Biorąc rozbrat z dowcipów mizerją,
Co ostateczny obrażają ład,
Ja zaśpiewam wam piosenkę serjo,
Jak z Genewy pokój pójdzie w świat.

Najpierw przejdzie sprawa do komisji,
Co rozważy stronę dobrą, złą,
Gdy śród członków zaś nie będzie scysji,
Podkomisji się przekaże ją.

Ta oświadczy, że pokój w zasadzie
Może w świecie utrwalić swój byt,
Lecz trza meritum przydzielić radzie,
Gdzie zasiada dyplomatów szczyt.

Rada powie, że to sprawa Ligi,
Co plenarnie musi zabrać głos,
Bo tam stare obradują wygi,
Którzy mają doświadczony nos.

Dalej każdy orzeknie parlament,
Że w projekcie jest za wiele luk.
Więc usunąć wszelki mglisty zamęt
Li komitet ekspertów — by mógł.

Gdy się Liga tak pięknie wysłowi,
By rozjemczy zaprowadzić ład,
Tymczasowo sąsiad sąsiadowi
Podawnemu wygarbuje zad.

Marząc wzniośle o wiecznym pokoju,
Druh wciąż będzie przyjaciela bił,
A w tym świetnym przyjaźni rozwoju
Zmielą całą Europę w pył.

Wtedy pokój istotnie nastanie
A nie tylko śród spróchniałych akt,
Ale któż — mimo ludów zbratanie —
Ow podpisze pokojowy pakt?

Sat.

Migawki sądowe.

—:o:—

Samozwańczy redaktor na ławie oskarżonych.

Jest cały szereg ludzi bez zajęcia, którzy podszywają się pod miano zawodowego dziennikarza, wymieniają bezczelnie nazwę pisma, w którem rzekomo pracują przedstawiają się jako redaktorzy, kierownicy działu lokalnego, sportowego, literackiego, politycznego i Bóg wie jakiego zawierają w ten sposób znajomości wśród szerokich kół społeczeństwa, a wszystko to czynią gwoli wyłudzeniu jaknajwiększej sumy pieniędzy.

Oczywiście epopeja takiego pana „redaktora" kończy się zazwyczaj sprawą sądową i kilkuletnim więzieniem.

Oszuści i defraudanci nie omijają nawet tak uczciwej instytucji jaką jest bezsprzecznie dziennikarstwo.

Dziennikarz w ich pojęciu jest właścicielem kramiku, w którym wolno mu się gospodarować według własnego widzimisię, abnegując zupełnie dobro społeczne i związane z nim czynniki kulturalne.

Taki intruz dziennikarski uważa za szczyt swej postrzępionej ambicji rozgłaszać wśród znajomych panienek, że pisze w „prawdziwym" dzienniku, ma swoje stałe pseudo i można do niego dzwonić do redakcji o każdej porze dnia i nocy.

W zeszłym roku w październiku powstał w Łodzi z inicjatywy ks. Romualda Brzezińskiego pismo p. t. „Łódzki tygodnik katolicki".

W charakterze siły pomocniczej został zaangażowany do spółpracy 32-letni Bronisław Drewniak, którego obowiązkiem było inkasowanie należności za prenumeratę oraz akwizycja ogłoszeń.

Pan Drewniak jednak zapomniał o swych obowiązkach, wkraczając w atrybucje pana „redaktora", i w ten sposób wyłudzał od różnych osób pieniądze.

Oczywiście ciemne machinacje samozwańczego redaktora wyszły wkrótce na jaw i pan Bronisław Drewniak stanął wczoraj przed sądem.

Do sprawy zawezwano 55 świadków.

Wobec przyznania się oskarżonego do winy, prokurator p. Feliks Fajt zrzekł się badania wszystkich świadków.

Sąd pod przewodnictwem p. Kulikowskiego skazał Bronisława Drewniaka na dwa lata więzienia.

Juris.

Aleksy Rżewski.

Lata rewolucyjne w Łodzi.

Moje pierwsze endeckie doświadczenia. -- Zetknięcie się z ruchem socjalistycznym. -- Protest przeciw poborowi do wojska. -- Starcie z kozakami przy ulicy Fabrycznej. -- Smierć moskiewskiego komisarza od bomby.

Od 12-go roku pracowałem już w jednej z przędzalni łódzkich i na własnej skórze poznałem dolegliwości ustroju kapitalistycznego, a więc: niska płaca, 12-o godzinny dzień roboczy, praca ponad siły, niedostatek w domu, ciasne mieszkanie, w którym musiało się pomieścić osiem osób, słowem, życie zwykłe proletarjusza łódzkiego, wytwarzającego miljony dla krezusów bawełnianych.

W 15-ym roku życia (1900 r.) otrzymałem pod wielkim sekretem od jednego znajomego numer nielegalnego pisma krakowskiego „Polaka". Ostry i antyrządowy ton pisma przypadł mi do gustu i po półrocznym nowicjacie, w ciągu którego byłem pod obserwacją dziesiętnika, zostałem wciągnięty do organizacji „Ligi oświaty narodowej".

Pewnego wieczora zostałem zaprowadzony do mieszkania, gdzie znalazłem już kilku nowicjuszów. Na stole stał krucyfiks, z dwiema jarzącemi się świecami. „Setnik" (p. Tyszko) odebrał od nas

uuroczystą przysięgę „na posłuszeństwo" i „na krwawy odwet moskalom".

Po krótkiej przemowie o zadaniach organizacji skończyła się uroczystość, która ze względu na mój wiek i warunki wywarła na mnie nadzwyczaj silne wrażenie.

Starałem się być gorliwym członkiem; otrzymywane pisma krakowskie, znaczki i broszury oddawałem następnemu członkowi kółka, składki płaciłem regularnie „na broń" lub na „skarb narodowy", czekając z utęsknieniem sygnału do walki i krwawej rozprawy z wrogiem.

Tymczasem organizacja rosła, rozszerzała swoje wpływy, w fabryce powstawały coraz to nowe dziesiątki.

Najniższą formą organizacyjną była dziesiątka z dziesiętnikiem na czele, następnie na czele dziesięciu „dziesiętników" stał „setnik", na czele dziesięciu „setników" — „tysiącznik", a na czele kilku „tysiączników" — zakonspirowana grupka, od której zależała cała działalność i kierunek organizacji.

Rok 1904, rok porażki caratu na dalekich polach Mandżurji, obudził nowe nadzieje i pragnienia.

Tymczasem organizacja „Ligi narodowej" wciąż kazała czekać, zbierała składki na „skarb narodowy", kolportując gorliwie „Litanje" krakowskie, obrazki i pisma o treści klerykalno-narodowej. A tu socjaliści zaczęli się ruszać po fabrykach, osiągając przez strajki realne korzyści, które poglądowo więcej skutkowały, aniżeli wszystkie razem obrazki i znaczki krakowskie, wskazując robotnikom, kto jest ich rzecznikiem i obrońcą. Co pewien czas ukazywał się nieśmiertelny „Robotnik" i „Kurjerek Zakordonowy i Zagraniczny".

Rozrost ruchu socjalistycznego nie na żarty przestraszył zakapturzonych kierowników „Ligi Narodowej", i odtąd coraz częściej na zebrania „dziesiątek" przybywały nastrojowe panienki, opowiadające duby smalone o potworach socjalistycznych i ich herezji. Bardzo często dochodziło do dyskusji, co wywołało niezadowolenie kuratorek kółek.

Pierwsza broszura socjalistyczna, jaka dostała się do mych rąk, była:

„O czem każdy robotnik wiedzieć powinien".

Świetny i przystępny styl, „murowane" argumenty zwróciły moją uwagę i odtąd zacząłem na dobre studjować luteraturę socjalistyczną.

Socjaliści w fabryce nawet u członków „Ligi narodowej" mieli opinję „kutych na cztery nogi". Każdy z nich ciętą krytyką wprowadzał zwątpienie i niewiarę członków w stosunku do „setników" i „tysiączników", zbierających na „skarb narodowy". „Bujda i blaga, braciel" — odpowiadali zawsze stereotypowo na propozycję kupna obrazków i t. p.

Jako głęboko religijny, podczas spowiedzi zeznałem księdzu o moim przekonaniowym i duchowym rozdźwięku. Ks. R. wymógł odemnie pod przysięgą, że nie będę brał tego „paskudztwa" t. j. literatury socjalistycznej, do ręki.

Przyrzeczenie powyższe sprawiło, że czas pewien unikałem zetknięcia z socjalistami, bojąc się narazić na grzech śmiertelny.

Lecz ciekawość i żądza wiedzy przemogła wszystko. Systematyczne samokształcenie sprawiło, że głos własnego sumienia stał się dla mnie czynnikiem rozstrzygającym.

W kilka tygodniu później przybyłem na pierwsze zebranie kółkowe fabryczne P. P. S.

gdzie tow. „Wicek" w ogniu krzyżowych zapytań miał ze mną trudną przeprawę: chciałem, ażeby wszystkie wątpliwości i zarzuty były wytłómoczone i sprostowane Tow. Wicek śpiewnym litewskim akcentem odpowiadał cierpliwie na zapytania, dotyczące programu i dążeń P. P. S., dopóki trafna i szczera argumentacja nie rozchwiała reszty moich wątpliwości.

Wojna z kiepskim skutkiem dla caratu trwała dalej, a organizacja miejscowa P. P. S. przyspasabiała się do czekających ją wkrótce zadań.

Pierwszą manifestację, jako protest przeciw brance, zorganizowaliśmy na ul. Zarzewskiej. Przygotowaniem zajął się okręgowiec tow. „Stanisław" (Arciszewski).

Na hektografie odbito 500 odezw, nawołujących do protestu

„przeciw wysyłaniu na rzeź w obronie caratu".

Rozwinięto sztandar, wokół którego zgrupowało się natychmiast kilkudziesięciu towarzyszy. W pierwszych szeregach kroczyli towarzysze, uzbrojeni w rewolwery i sztylety.

Po chwili zgromadził się tłum, złożony z 2000 osób. Dwaj stójkowi, którzy znienacka stanęli przed tłumem, na klęczkach prosili o „pomiłowanie się"; rozbrojono ich i puszczono wolno.

Na Fabrycznej doszło do starcia z kozakami. Przywitano ich strzałami. Dwóch spadło z koni, a pozostałych czterech ratowało się ucieczką.

Manifestacja wywarła w mieście nadzwyczaj silne wrażenie

i przyczyniła się do napływu masowego członków w szeregi naszej organizacji.

W miesiąc później planowano urządzenie manifestacji z Nowego Rynku, „ażeby zadokumentować gotowość do walki z caratem".

O oznaczonej godzinie wojsko, policja i szpicle rozpraszali gromadzącą się publiczność, aresztując na chybił trafił.

W momencie najkrytyczniejszym w sam środek policji carskiej wychodzi tow. Książczyk ze sztandarem i okrzykiem:

„Do szeregu, towarzysze!"

Momentalnie zgrupowało się kilkudziesięciu ludzi, komisarz Szatiłowicz zabija chorążego wystrzałem z rewolweru. Na placu, dzierżąc sztandar w zaciśniętej dłoni, legł tow. Książczyk. Rzucony pocisk łańcuszkowy przez tow. Bufała w sam środek policji eksploduje, rozpoczyna się katowanie publiczności, policjanci z wydobytemi szablami ruszają na tłum, który po kilku minutach się rozprasza.

W miesiąc później komisarz Szatiłowicz zginął od bomby, rzuconej przez jednego z towarzyszy przy ul. Długiej, który również i sam poniósł śmierć przy zamachu.

Towarzysz ten, szewc z zawodu, w ciągu trzech tygodni nosił pocisk na Szatiłowicza, czekając sposobności do zemsty za Książczyka.

(D. c. n.)

Romantyczna przygoda kupca łódzkiego.

Tajemnicza i piękna pani w automobilu. — W poszukiwaniu samochodu. — Listy i kwiaty, wysyłane do żony... cudzej. — Niezwykłe rozczarowanie i smutne zakończenie wesoło zapowiadającej się idylli. — Jak została wykryta tajemnica zdrady.

Pan Stanisław G. znany w Łodzi ze swego olbrzymiego majątku — kupiec, przechadzał się przed kilku dniami po ulicy Piotrkowskiej.

Pan G., mimo, iż liczył sobie już przeszło czterdziestkę nie był bynajmniej zbyt nieczuły na wdzięki kobiece, ale wręcz przeciwnie: okazywał tej „lepszej połowie" rodu ludzkiego dużo sympatji i zainteresowania, czego mu znowu nie można brać za złe, gdyż jest tak zw. „starym kawalerem".

Z powodu dnia niedzielnego ruch na Piotrkowskiej był niebywały. Pan G. nie przejmował się jednak zbytnio tem, że był popychany i szturchany przez tłum ludzki. Obserwował z wielkim zainteresowaniem smukłe sylwetki kobiece, śląc im dość czułe spojrzenia.

Nagle uwagę jego zwrócił wytworny samochód, który przejechał wolno przez ulicę. Auto było tyle ciekawe dla p. G., że siedziała w nim jakaś elegancko ubrana kobieta.

Ponieważ auto zwolniło biegu z powodu zatarasowania ulicy, p. G. mógł się dokładnie, acz przez nieco za krótki czas przyjrzeć niewieście, która była wprost uderzająco piękna.

Spojrzenia ich skrzyżowały się.

P. G. mógł wywnioskować z powłóczystego wzroku niewiasty, którym nań spojrzała, że „twierdza" ta nie należy bynajmniej do niezdobytych.

Był narazie jednak bardzo tem wszystkiem zaskoczony i urodą damy i obiecującym a wabiącym spojrzeniem, by móc się zorjentować w lot w sytuacji.

Tymczasem samochód zwiększył szybkość i zniknął.

Pan G. zdołał zauważyć tylko numer automobilu, który zanotował sobie dobrze w pamięci.

Wytworna pani zrobiła na p. G. olbrzymie wrażenie, wobec czego nie szczędził trudu i zachodu, by dowiedzieć się kim była właścicielka owego samochodu.

Po kilkugodzinnem poszukiwaniu „wywiad" p. G. został uwieńczony pomyślnym rezultatem.

Właścicielką samochodu okazała się pani X. Otrzymawszy jeszcze dokładny adres p. G. przystąpił do ofensywy....

Począł posyłać kwiaty z czułemi słówkami, uważając, że jest to jedyna i niezawodna droga, która prowadzi do zdobycia serca niewieściego.

Przeszło jednak kilka dni — a odpowiedzi żadnej.

P. G. począł już powątpiewać w skuteczność swych zabiegów, chociaż nie mógł się domyśleć, w czem tkwi przyczyna tego milczenia eleganckiej damy, której spojrzenie i uśmiech mówiły aż zbyt wiele i zbyt wyraźnie.

— Chyba mąż przejmuje listy — domyślał się p. G.

Ale po paru dniach otrzymał liścik, zapraszający go do pałacyku należącego do p. X.

Liścik był pisany kobiecą ręką, a treść utrzymana w tonie bardzo grzecznym.

P. G. uradowany sukcesem począł oczekiwać z niecierpliwością dnia następnego, w którym pani X. prosiła go o złożenie wizyty.

Nie bez pewnego wzruszenia oczekiwał w wytwornym salonie na zjawienie się uroczej gospodyni domu.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy do salonu weszła niska, tęga jejmość która mu się przedstawiła jako p. X., gospodyni domu.

Zdumienie i przerażenie pana G. nie miało granic.

Zrozumieć nie mógł przyczyny tego bardzo niemiłego qui-pro-quo. Począł przepraszać panią X., mówiąc, iż zaszła tu zapewne pomyłka, że go źle poinformowano o właścicielce samochodu.

— Nie, proszę pana — otrzymał odpowiedź — ja właśnie jestem właścicielką samochodu, a właściwie mój mąż. Tylko owa „pani" w samochodzie jest osobą na razie mi obcą, prosiłabym więc pana o podanie mi bliższych szczegółów o tej damie, którą pan przyjął za mnie i pisał do niej (na mój adres i moje imię takie czułe listy). Niech pana nie dziwi ta moja ciekawość, ale sprawa ta stanowi dla mnie tragedję rodzinną.

Z dalszych nerwowych, urywanych słów pani X. dowiedział się p. G., że owa wytworna „dama" była kochanką jej męża.

Niewierny mąż, korzystając z każdorazowej nieobecności żony w Łodzi obwoził swą kochankę samochodem po mieście.

Pani X. bawiła obecnie w Warszawie. Przyjechawszy do Łodzi, znalazła w swoim buduarze ową dziwną dla niej pocztę pana G. i cały stos kwiatów.

Odrazu domyśliła się, co tu zaszło. Wybadała szofera, który zeznał wszystko o samochodowych podróżach po mieście kochanki jej męża.

Chcąc jednak mieć niezbite dowody wiarołomności męża, odpowiedziała na listy p. G., zapraszając go do siebie, w nadziei, że będzie mógł jej posłużyć bardziej szczegółowemi danemi owej damy.

Tak więc p. G. stał się nieświadomie przyczyną wykrycia zdrady małżeńskiej.

Zaskoczony i zdumiony takim obrotem sprawy, p. G. wyjaśnił, że żadnych szczegółów udzielić nie może, gdyż owa pani jest mu zupełnie obca.

Po półgodzinnej rozmowie opuścił p. G. pałac państwa X.

— — — — — — — —

Jak się dowiadujemy, pani X. przedsięwzięła wszystkie kroki, by uzyskać rozwód z niewiernym małżonkiem.

Ciekawą tę sprawę wziął w swoje ręce pewien znany i wytrawny adwokat łódzki, któremu nie idzie może tyle o kwestje materjalne ile o rozgłos jaki zyska przy prowadzeniu tej nader sensacyjnej akcji rozwodowej.

W gronie znajomych państwa X. i p. G. sprawa ta wywołała łatwo zrozumiałe poruszenie i zaciekawienie. **Zb. Kar.**

Kto winien śmierci dziecka?

Żądamy pociągania do odpowiedzialności sądowej urzędników Kasy chorych, których opieszałość lub wybujały biurokratyzm powoduje wypadki śmiertelne!

Jak pan ławnik Joel stracił dziecko?

Zdarzył się w Łodzi wypadek tak nie słychany, tak skandaliczny, że brak poprostu słów oburzenia, by napiętnować system postępowania naszej rodzimej biurokracji, która swą bezmyślną tępotą przerasta o całe niebo najgorsze biurokracje całego świata.

Poważnie powątpiewać należy, czy niżej opisany wypadek mógłby się zdarzyć w jakiejś wiosce afrykańskiej, gdzie umysłowość ludzka stoi jeszcze na bardzo niskim szczeblu rozwoju.

Brak wszelkiego poczucia ludzkości ślepe przestrzeganie jakichś bezsensownych „przepisów" — oto cechy, charakteryzujące najdobitniej metody postępowania skostniałych wyznawców św. Biurokracego.

Taka właśnie bezmyślność i brak jakiegokolwiek wyrozumienia jakiegoś nieludzkiego biurokraty z kasy chorych stała się przyczyną śmierci istoty ludzkiej.

Oto jak się sprawa przedstawia.

Wczoraj w nocy dotała nagle bólów przedporodowych żona ławnika wydziału zdrowotności publicznej p. Joela.

Sytuacja była bardzo poważna, więc p. Joel zwrócił się telefonicznie do kasy chorych, by przysłano natychmiast karetkę pogotowia położniczego, gdyż lada chwila należy się spodziewać rozwiązania.

Jakież jednak było zdziwienie p. Joela, gdy ów jegomość, dyżurujący w kasie chorych nie okazał bynajmniej zbytniej gotowości do pośpieszenia z pomocą chorej kobiecie, zanim nie zostaną załatwione pewne „niezbędne" formalności.

Najbardziej scharakteryzować może owego nieludzkiego człowieka następująca rozmowa telefoniczna, która się wywiązała pomiędzy nim a p. Joelem.

— A czy jest pan ubezpieczony? — usłyszał pan Joel w odpowiedzi na swe żądanie przysłania karetki pogotowia.

— Jakto, jestem przecie ławnikiem wydziału zdrowotności publicznej? Naturalnie, że jestem ubezpieczony.

— To niech pan przyniesie kwit...

P. Joel sądził, że mimo to pogotowie zostanie przysłane.

Ale pogotowie nie przybyło...

Wynik był ten, że dziecko się udusiło i przyszło na świat nieżywe.

Karygodny ten postępek człowieka, pozbawionego wszelkich uczuć ludzkich nie wymaga z naszej strony zbyt szczegółowego omówienia.

Wydać powinna o nim sąd opinja publiczna, a szczególnie ci wszyscy, którzy składają swój ciężko zapracowany grosz dla instytucji, która w zasadzie ma na celu śpieszenie z pomocą lekarską swym członkom, a tymczasem ustanawia jakieś azjatyckie „formalności", które stały się przyczyną śmierci dziecka.... —gil—



Do 15-letniej panienki z ulicy Piotrkowskiej.

Wczoraj po godzinie dziesiątej wieczorem widziałem Cię, spacerującą z dwiema koleżankami po ulicy Piotrkowskiej, gdy stawiając zgrabnie nóżki, jak Lucy Kieselhausen, starałaś się naśladować kobietę, która ma prawo o tak późnej porze „szwendać się" bez opieki starszych po ulicach miasta.

Masz lat piętnaście (słyszałem jak mówiłaś o bliskich urodzinach!) nosisz krótką sukienkę, jadwabne, cielistego koloru pończoszki, lakierowane pantofelki, a z pod granatowej czapki szkolnej wymykały Ci się karbowane loczki — świetnie wytresowane karbówką przed każdym wyjściem na „Pietrynę".

Chciałem koniecznie wiedzieć, o czem rozmawiasz z koleżankami. Byłem ogromnie ciekawy, co Cię najbardziej w życiu obchodzi, dlatego — (wybacz mi niedyskrecję, piętnastoletnia dziewczynko!) — chodziłem za Tobą od Grand-Hotelu aż do Wiedeńskiej i podsłuchiwałem waszą rozmowę.

Usłyszałem bardzo wiele rzeczy, źle świadczących o Tobie, Twoich koleżankach i rówieśniczkach, które tak samo, jak Ty, nudzą się na ławie szkolnej, błogosławiąc świętą chwilę, gdy zaterkocze dzwonek, oznajmiający koniec lekcji.

Wiem, że kochasz się bezwzajemnie w starszym od Ciebie o trzy lata sztubaku ze szkoły Brauna, wiem, że piszesz dziennik, o którym nikt nie wie, bo schowany jest w piecu w łazience, wiem, że chodzisz bez wiedzy rodziców do kinematografu i byłaś już w „Casinie" na „Napiętnowanej" z Polą Negri, która jest Twym ideałem i szczytem marzeń dziecięcych, wiem, że czytałaś „Kult ciała" Srokowskiego, „O czem się nie mówi" Zapolskiej i że nie lubisz Kraszewskiego powieści historycznych, bo niema w nich nic o miłości i są nudne, jak lekcje szkolne, jak morały rodziców, jak ceduła giełdowa.

I wiem jeszcze, że chciałabyś bardzo jaknajprędzej pozbyć się dzieciństwa, pragniesz uciec od swych piętnastu lat i stać się kobietą samodzielną, która modnym krokiem bicia serca wejść do Gostomskiego lub do Wiedeńskiej w długim, fokowem palcie, w modnym kapeluszu i długiej aż do kostek spódnicze.

A potem — gdy dorośniesz — chciałbyś zostać sławną tancerką, jak Pawłowa albo Ritta Sachetto, zgodziłabyś się, zresztą, na los Poli Negri — byle być podziwianą przez wszystkich, byle o Tobie mówiono i pisano w gazetach.

Rozumiem — jesteś bardzo rozwiniętą dziewczynką — znasz trochę życia, posiadasz ambicję i chcesz się wybić ponad szary tłum.

Ale zapomniałaś o jednem — że życiem nie wolno się upić jak winem, nie wolno wychylić butelki do dna, bo pomyśl — masz teraz dopiero piętnaście lat...

Tobie się zdaje, że życie Poli Negri jest piękne i wzniosłe, bo w ciągu piętnastu lat poznałaś tylko blichtr życia, znasz wszystko ze sceny i nie miałaś czasu je szcze zajrzeć za kulisy...

Weź inny przykład — Ewę May — i zrozum, że cierpienie nie omija nikogo, nawet tych, którzy uchodzą w naszych oczach za ludzi najszczęśliwszych.

I może źle zrobiłem, że nie podszedłem do Ciebie i nie powiedziałem Ci wszystkiego, co tu piszę — ale sądzę, że masz bardzo wiele podobnie myślących koleżanek, które po dziesiątej godzinie wieczorem chodzą do Wiedeńskiej i piją herbatę nie mając do tego najmniejszej chęci i chciałbym, aby te słowa im również trafiły do serca.

A tak barzobym się cieszył, gdybym dzisiaj po godzinie dziesiątej wieczorem nie spotkał obok Grand - Hotelu nikogo z was — piętnastoletnie dziewczynki z ulicy Piotrkowskiej! **Bolski.**

Modne są strusie pióra.

Na całej linji powrót do dyrektorjatu.

Obecna moda bardzo adoruje strusie pióra i przywróciła im stanowisko należne ich piękności. Przez pewien czas pozostawały w zupełnej niełasce i znałyśmy je tylko z odległych wspomnień, kiedy jako małe dziewczynki ze strachem i zachwytem przymierzałyśmy olbrzymi kapelusz matki, przybrany wspaniałemi, fryzowanemi piórami strusia.

W każdej jednak prawie epoce pióra te służyły do ozdoby kapelusza zarówno kobiecie, jak i mężczyźnie (np. w średniowieczu) do wachlarzy zaś były używane stale.

W starożytnym Egipcie czarne numidyjskie niewolnice ochładzały faraonów olbrzymiemi wachlarzami z piór strusich i zapewne obecnie słynny Tutankhamen, gdyby był mniej groźny i dostojny, mógłby nam powiedzieć, jak miłe chwile przeżywał w cieniu i chłodzie wachlarza ze strusich piór.

Tutankhamen jednak milczy więc na sze elegantki postanowiły same przeżyć niemniej miłe chwile, na balach, w cieniu wachlarzy, które swojemi rozmiarami prawie, że przypominają wachlarze faraonów. Jeśli jest w tem trochę przesady, to oczywiście więcej jej można znaleść w owych wachlarzach, niektóre z nich dosięgają prawie metra długości i składają się z kilku lub kilkunastu prostych, olbrzymich piór, osadzonych w małą oprawę z szyldkretu lub kości.

Poza wachlarzami pióra strusie mają obecnie bardzo duże zastosowanie. Wszystkie są jednak proste, gdyż fryzowanie jest nie modne.

Na kapeluszach widzimy pióra strusie, tak zwane pleureuse'y są one bardzo efektowne, a wielkość jednego jest dostateczna, aby pokryć cały kapelusz. Oprócz tego pióra strusie używane są do obszywania nocnych pantofli i sukien, podwiązki przybiera się pęczkami strusich piór, a również przy haftowaniu sukien są używane małe kawałki tych piór.

A teraz w Paryżu pojawiły się śliczne zarękawki, całe ze strusich piór.

Tak więc strusie pióra stroją nas od stóp do głowy i są bardzo a la mode.

I nie zanosi się na to, aby popadły w niełaskę, gdyż krawcy paryscy kokietują nas coraz wyraźniej linją dyrektorjatu i małe podwinięte cylinderki, jakby żywcem przeniesione z tej epoki są ozdobione strusiemi piórami.

Zwłoki na dnie oceanu.

Beczka, która podtrzymuje tajemniczą skrzynię.

Parostatek towarzystwa międzynarodowego konserwacji linji kablowej podmorskiej, w podróży służbowej z wysp Azorskich na Bermody, dokonał niezwykłego odkrycia. W odległości około 650 kilometrów od Nowej Szkocji, na otwartym Atlantyku, w punkcie oddalonym od torów okrętowych zauważono pływak, który w pierwszej chwili poczytywano za zabłąkaną torpedę. Kapitan Evans polecił swoim nurkom zbadać tę niezwykłą machinę pływającą. Była to beczka metalowa wielkich rozmiarów, utrzymywana na linie drucianej, której dolny koniec podtrzymywał jakiś przedmiot zanurzony na znacznej głębokości i prawdopodobnie trzymający się dna morskiego przy pomocy kotwicy. Gdy nurkowie zaczęli pracować oskardami, lina przez rdzę nadwątlona, pękła, beczka spłynęła, zaś dol na część urządzenia opadła na dno. Nieupoważniony do kosztownych poszukiwań kap. Evans zanotował miejsce i doniósł o zdarzeniu swojej władzy w Kanadzie. Zdaniem nurków beczka podtrzymywała zatopioną wielką skrzynię metalową o kształtach podobnych do trumny. Dalsze zbadanie tej sprawy będzie zależne od rządu kanadyjskiego.

Komuniści angielscy ofiarami dowcipnisia.

Donosiliśmy już, że jakiś niewykryty dotychczas dowcipniś, urządza ustawicznie „kawały" komunistom angielskim. Niedawno partja komunistyczna padła ofiarą całego szeregu mistyfikacji. Przed kilkoma tygodniami n. p. prowincjonalni delegaci partji komunistycznej otrzymali wezwanie, by niezwłocznie przybyli do Londynu na nadzwyczajny kongres niezwykłej wagi. Po przyjeździe do Londynu, dowiedzieli się, że tam nikomu o zwołaniu kongresu się nie śniło. Wezwania były napisane na blankietach, będących doskonałym naśladownictwem blankietów urzędowych partji. Obecnie ten sam figlarz cyrkularzem, odbitym w tysiącach egzemplarzy, obwieścił, że sowiety rosyjskie zapraszają do siebie 500 robotników angielskich, przyrzekając im całkowite pokrycie kosztów podróży i pobytu w Rosji.

Wśród robotników, tak socjalistów jak i komunistów, rozpoczął się wielki ruch. Wielu socjalistów wystąpiło nawet z partji socjalistycznej i wciągnęło się do szeregów komunistycznych, byleby tylko móc zadarmo odwiedzić Rosję. I tym razem cyrkularze były wydrukowane na blankietach, zaopatrzonych w nagłówek partji komunistycznej, przyczem widniały na nich doskonale podrobione podpisy p. Campbella, redaktora „Workers Weekly", tygodnika, poświęconego sprawom robotniczym.

Donosiliśmy już, że ci sami figlarze pewnej nocy zakradli się do biur partji komunistycznej, skąd pozabierali najbardziej interesujące dokumenty.

Awantury pijanej małpy.

Na przedmieściu angielskiego miasta Birmingham zwanem Erdington, pewien włoch posiadał wielką małpę indyjską, którą trzymał w oddzielnej izbie. Przez nieuwagę służby przed tygodniem małpa wykradła się do pokoju stołowego i schwytała butelkę wódki, którą wypiła na balkonie. Gdy alkohol zaczął działać, zwierzę po rynnie wspięło się na dach a stąd po drzewie zeszła na ulicę. Pędziła przed sobą dziatwę powracającą ze szkoły, obaliła stragan z owocami, na skwerze miejskim zrywała kwiaty i zręcznie uciekała przed policjantami, którzy awanturnicę chcieli schwytać. W końcu znużona i „nieprzytomna", ukryła się w kącie pomiędzy domem a kioskiem tramwajowym i twardo zasnęła. Wówczas schwytano ją bez trudu i osadzono na stacji policyjnej, skąd właściciel po zapłaceniu odszkodowań i kary za niedozór, zabrał ją do domu.

Co będziemy tańczyli tej zimy.

W Paryżu odbył się niedawno doroczny międzynarodowy kongres profesorów tańca. Reprezentowanych było 15 państw. Niektórzy delegaci przyjechali na koszt swoich rządów.

Sekretarzem kongresu był skandynawski metr tańca prof. dr. Tilgenkamp.

Kongres taki usuwa stare tańce, kreuje nowe, których obecni członkowie od razu się wyuczają. Na obecnym kongresie usunięto Shimmy a wprowadzono dwa nowe tańce: Five step oraz Jimmska Five step, taniec angielski o 5 tempach jest bardzo trudny nietylko dla tancerzy ale i dla muzyków.

O wiele łatwiejszym i melodyjniejszym jest drugi taniec, t. zw. La Royale Jimmska, dzieło profesora Jimmy z Marsylji.

Robotnica polska żoną amerykańskiego miljonera.

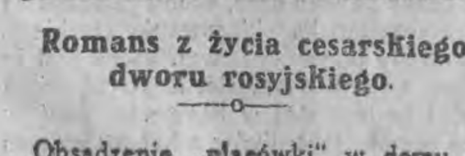
Dzienniki amerykańskie zamieściły portety panny Antoniny Szczechowiczówny, która od paru tygodni jest żoną syna miljonera. Była ona pracownicą w fabryce obuwia w Lynn w stanie Massachusets. Jej ojciec Józef, pochodzący z powiatu Turkowskiego w kaliskiem jest przykrawaczem w tejże fabryce. W lutym r. b. na zabawie tanecznej w Lynn poznała Sidney'a Feltona, który w 1915 r. ukończył wydział prawny na uniwersytecie Harwarda, poczem wojnę przebył na froncie jako lotnik. Jego ojciec William S. Felton jest znanym finansistą i działaczem społecznym. Państwo Felton rodzice mieszkają we wspaniałej rezydencji w Salem w pobliżu Lynu. Po bliższem poznaniu młodej polki bardzo ją sobie upodobali i pierwsi złożyli wizytę Szczechowiczom. Nowożeńcy zamieszkali w Lynn gdzie młody małżonek utrzymuje biuro adwokackie.

Zakochane pary na plakacie ulicznym.

W małem, leżącem nad Dunajem mieście Karosca, publiczność została przed kilkoma dniami wielce poruszona plakatami, rozwieszonemi na rogach ulic Oto na głównych ulicach, w nocy ktoś porozklejał plakaty, przy pomocy których poinformował mieszkańców o stosunkach miłosnych różnych osób, zamieszkałych w tem mieście. Niewyśledzony autor tych plakatów, z całą bezwzględnością wymienił nazwiska mężczyzn i kobiet, utrzymujących ze sobą stosunki miłosne. Były to nazwiska ludzi znanych w mieście, kupców, członków wyższych sfer towarzyskich, znanych ogólnie pasło rów miejscowych i pięknych dam.

Autor ze szczególnem zamiłowaniem wyszczególnił fakta wiarołomstwa małżeńskiego. Rzecz oczywista, że tego rodzaju plakaty wywołały w całem mieście wielki ruch i zamieszanie, jakkolwiek bowiem prędko stosunkowo zostały one zdarte, to jednak lista nazwisk rozpowszechniona została po całem mieście lotem strzały. Policja wmięszała się w tę sprawę i szuka obecnie, narazie bezskutecznie, autora owego plakatu.

SERGJUSZ ARITONOW. (127



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—o—

Obsadzenie „placówki" w domu Suchomlinowych było tylko cząsteczką na olbrzymią skalę zakrojonego oplątania Rosji siecią szpiegowską. Mózgiem całej akcji były wspomniany już Hans Steinhauer (oznaczony w korespondencji poufnej „Nr. 70"), jeden z najzdolniejszych niemieckich „autorytetów" szpiegowskich. Głównymi wykonawcami byli, jak już wiadomo, ks. Meklenburg - Strelitz i Rasputin. Cesarzowa została już przez Rasputina definitywnie skaptowana dla sprawy. Minister wojny był zupełnie choć nieświadomie w rękach spiskowców. Pozostawało mieć ślepego zwolennika również i w osobie szefa rządu.

Odnaleziono wkrótce bardzo odpowiedzialnego członka w osobie Borysa Włodzimierzowicza Stürmera. Nie upłynęło tydzień, jak za sprawą Rasputina, który wpłynął na cesarzową, nominacja Stürmera na prezesa rady ministrów została przez najpotulniejszego z małżonków, Mikołaja II podpisana.

Stürmer, wiedząc, komu zawdzięcza stanowisko i od kogo jest zależne pozostawanie przezeń na owem stanowisku, słuchał ślepo wszystkich wskazówek Rasputina, który je otrzymywał od ks. Meklenburskiego, ten zaś znów z niemieckiej centrali szpiegowskiej.

Kontakt ze Stürmerem (oznaczonym w korespondencji poufnej, jako „S") był specjalnie ożywiony. Aczkolwiek cała korespondencja, kierowana była do ks. Meklenburskiego, to jednakże miał on zlecenie pewne listy przekazywać wprost Stürmerowi.

Ostatnio mnożyły się nalegania na ożywienia i ‚uwszechstronnienie' („vervielfältigung") akcji. Codziennie przychodziło moc zleceń.

Dla przykładu przytoczymy grupę zleceń z pewnego dnia:

1) Uprzedzenie S., żeby się wystrzegał wielkiego księcia Dymitra. W jego posiadaniu znajduje się kompromitujący list, pisany przez Nadzię Litwinow, a mający związek z usiłowaniem przekupienia Brusiłowa. Litwinow mieszka przypuszczalnie w hotelu Regina w Piotrogrodzie. Proszę nie szczędzić wysiłków, ażeby wydostać i zniszczyć ten list, tak niebezpieczny.

2) Profesor Milukow powinien zniknąć Za tę usługę wypłaci się dziesięć tysięcy rubli. Możnaby spróbować z J. lub B Obydwaj gwałtownie potrzebują pieniędzy.

3) Proszę przez Annę wyjednać u cesarzowej przyjęcie pewnej kobiety nazwiskiem Heissmann, będzie prosiła o audjencję na 30-go sierpnia o 12-ej w południe. Ma ważne ustne zlecenia od cesarza.

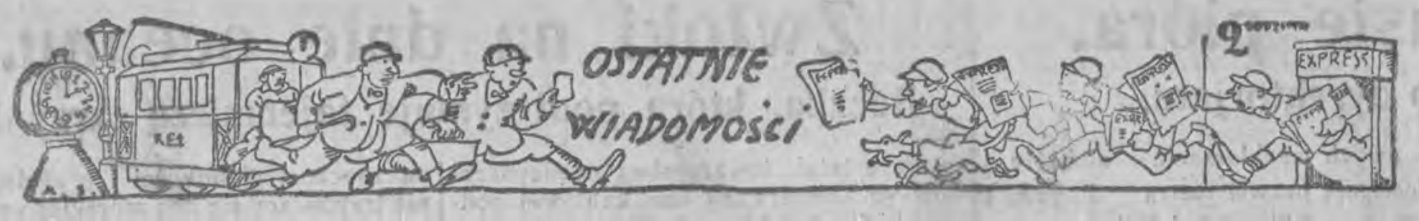
4) Trzeba zawrzeć znajomość z Zoją hr. Klujewą z Woroneża. Posiada ona wielkie wpływy w pewnem środowisku wojskowem, które ewentualnie mogłoby być bardzo użyteczne.

5) H. naznaczył na 29 sierpnia o godz. 11 m. 30 katastrofę w fabryce pyrotechnicznej w Krestmowsku. Umieszczono kabel elektryczny pod Newą i wogóle wszystko jest w pogotowiu. Chodzi tylko o dopilnowanie, aby w ostatniej chwili nic nie stanęło na przeszkodzie katastrofie, bo inaczej całą robotę trzebaby zaczynać na nowo, a tymczasem czas nagli.

Rasputin działał coraz energiczniej. „Zapalił" się nagle do tej destrukcyjnej roboty tak dalece, że duma nie pozwalała mu być tylko wykonawcą zleceń ks. Meklenburskiego i to nawet nie jego własnych, a gdzieś z daleka dyktowanych.

Zapragnął się usamodzielnić, sam otrzymywać korespondencję i sam na nią odpisywać. Ks. Meklenburski, aby go pocieszyć czytał mu fikcyjny adres „Grigorji Jefimowicz Resputin", korzystając z tego że Rasputin szyfru nie znał, musiał więc przy odczytywaniu i odsyłaniu korespondencji polegać na tem, co mu książę przeczyta lub napisze.

Oto jedna z takich odpowiedzi, którą inaczej Rasputin dyktował, a inaczej książę, Meklenburski pisał. Przytoczymy i ją dla przykładu, zaznaczając wszakże, że wszystkie owe „zlecenia" pisane stylem lapidarnym i niejasnym miały swój podkład bardzo interesujący, który kolejno rozpatrzymy... (D. c. n.)



Groźba wojny turecko-angielskiej.

Turcy mają ogłosić ogólną mobilizację.

Francja i Włochy zachowują neutralność.

Paryż, 14 października.

Według ostatnich wiadomości, nadeszłych z Konstantynopola, rząd turecki postanowił przedsięwziąć nadzwyczajne środki, celem ochrony granic państwa, zwłaszcza zaś granic Mezopotamji, okolic Mosulu. Rząd turecki, opierając się na stanowisku obradującego obecnie w pełni zgromadzenia narodowego w Angorze, postanowił nie poddawać się żadnym angielskim wezwaniom. Wojska tureckie, zajmujące pozycje w Mezopotamji, otrzymały polecenie bronienia ich przed ewentualnym atakiem anglików.

Dziś w południe nadeszły z Konstantynopola wiadomości, że rząd turecki zamierza ogłosić ogólną mobilizację wszystkich roczników i wydać zakaz rozszerzania jakichkolwiek wiadomości natury wojskowej. Z linji pogranicznej donoszą że tu i owdzie przyszło do starć drobniejszej natury między oddziałami angielskimi a tureckiemi. Podobno między Turcją a Rosją została zawarta militarna konwencja na wypadek wojny turecko- angielskiej.

Na Quai d'Orsay w Paryżu panuje przekonanie, że zatarg angielsko - turecki w sprawie Mossoulu nabrał charakteru bardzo ostrego. Z kół oficjalnych oświadczają, że Francja w żadnym względzie nie zamierza mieszać się do konfliktu angielsko - tureckiego. Również z Rzymu nadchodzą wiadomości, że gabinet włoski postanowił zachować ścisłą neutralność. Tylko w wypadku gdyby interesy Włoch zostały narażone, Włochy będą zmuszone porzucić swą neutralność.

Równocześnie nadchodzą wiadomości z Mekki, że rokowania między wahabitami, a królem Hedżasu Alim zostały zerwane. Wahabici rozpoczęli marsz na Mekkę, którą król Alimi opuścił i cofnął się do Jeddos. Mówią, że Anglja zamierza poprzeć króla Alima i nie dopuścić, aby wahabici opanowali Mekkę. Jednak siły angielskie w tych okolicach są zbyt słabe, gdyż większe siły zostały odwołane do okolic Mossulu.



Warszawa, 15 października.

PIERWSZA PRZED. WARSZAWSKA.

Nowy York 5,16
Belgja 24,78
Londyn 23,18
Paryż 27,02
Szwajcarja 98,95
Włochy 22,95

DRUGIE NOTOWANIE WARSZ.

Dolary 5,18 i jedna czwarta

TRZECIE NOTOWANIA WARSZ.

bez zmiany

CZWARTE NOTOW. WARSZAWSKIE

Dolary 5,18 i pół
Paryż 27,37 i pół
Szwajcarja 99,82 i pół
Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA

Bank Handlowy 6,80
Bank dla H. i P. 1,15
Cegielski 0,62
Bank Zachodni 1,90 — 1,95
Bank Zjedn. Ziem. 1,90
Starachowice 3,10 — 3 — 3,06
Rudzki 1,65
Ostrowiec 8,05 — 8,10
Chodorów 5,75 (w żądaniu)
Parowozy 0,38
Węgiel (drobne) 4
Cukier 4,60 — 4,50
Spirytus 2,65
Częstocice 2,70
Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 107,70
Warszawa 107,40
Dolary 557 i pół
Przekazy na Warszawę 5,19

Przemysł odmawia podwyżki

Podaje w liście do związków robotniczych motywy odmowy.

Jak dowiaduje się „Express" podany w dzisiejszych pismach porannych tekst odpowiedzi przemysłowców do związków robotniczych nie jest ścisły.

W dniu wczorajszym związki przemysłowców nie wysłały do robotników żadnego listu Dopiero dzisiaj wszystkie związki wysłały jednolite odpowiedzi w brzmieniu poniżej przytoczonem.

List ten skierowany został do związku „Praca", klasowego i chrześcijańskiego.

Brzmi on:

W odpowiedzi na list Panów z dnia 6 b. m. komunikujemy, że zmuszeni jesteśmy żądaniu Panów odmówić, ponieważ:

1) Obecna sytuacja przemysłu włókienniczego nie pozwala na żadne zwiększenie kosztów produkcji;

2) nie posiadamy w chwili obecnej umowy z Panami w sprawie wysokości płac robotniczych.

Wyzyskanie portu w Kopenhadze na handel polski

Przedstawiciele wolnego portu w Kopenhadze, w osobach dyrektora naczelnego J. F. Bergsoe oraz naczelnego inżyniera Ch. Agerskow odwiedzili centralny związek polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów w towarzystwie p. J. Vestberga, sekretarza komitetu korporacji kupców w Kopenhadze. Tematem rozmów było wyzyskanie wolnego portu w Kopenhadze dla celów handlu zagranicznego Polski. Bliższe materjały, dotyczące tej sprawy znajdują się w centralnym związku polskiego przemysłu, górnictwa handlu i finansów.

Ujęcie fałszerza czeków dolarowych w Łodzi.

Jest nim niejaki Lande, członek słynnej szajki fałszerzy czeków.

W dniu wczorajszym do oddziału łódzkiego handlowego banku w Warszawie zgłosił się niejaki Abram Chaziński i przedstawił czek Security Bank New York na sumę 280 dolarów.

Ponieważ czek ten wydał się urzędnikom podejrzanym skomunikowano się z urzędem śledczym, który wydelegował do banku swych funkcjonarjuszy.

Okazało się iż czek ten jest sfalszowany przez przerobienie sumy wystawnej, a rzekomy Chaziński jest w rzeczywistości Jakóbem Lande członkiem słynnej szajki Brawego i Sendera, ujętych nie dawno w Warszawie.

Lande w swoim czasie odsiadywał już w więzieniu za kradzież i puszczanie w obieg czeków Express Company New York, Urząd śledczy skomunikował się z władzami warszawskiemi, które na skutek aresztowania Landego wszczęły energiczne śledztwo celem wykrycia całej szajki.

Z. R. III nad Atlantykiem

Odlot aerostatku. — Nad Azorami i Bermudami. — Ameryka w oczekiwaniu wylądowania olbrzyma.

Berlin, 14 października.

W niedzielę o godzinie 6 min. 30 rano z portu lotniczego we Friedrichshafen wyruszył w długą podróż do Ameryki największy statek napowietrzny Z. R. III. Odlotowi przyglądały się wielkie tłumy publiczności, mnóstwo osób, przybyłych z całych Niemiec, władze rządowe, dyplomacja, generalicja i prasa. W czasie odlotu dokonano zdjęć kinematograficznych przyczem rozegzaltowane tłumy zaśpiewały hymn „Deutschland, Deutschland" W gondoli olbrzyma napowietrznego odleciała gondola, złożona z 28 pilotów oraz 4 oficerów armji Stanów Zjednoczonych, a wśród nich przyszły komendant aerostatku. W chwili odjazdu panowała gęsta mgła. O godz. 8,50 Z. R. III przeleciał nad Belfortem, o godz. 4,30 po południu widziano go nad Bordeaux, gdy zmierzał na wysokości 1000 metrów z szybkością 140 klm. w kierunku południowym. O godz. 9,36 wieczorem aerostatek zjawił się na najbardziej wysuniętym na północ krańcu Hiszpanji Cap Ortegal. W tymże czasie niemiecka radjostacja w Nordeich odebrała sygnały nawoływania ze statku, lecz zaburzenia atmosferyczne nie pozwoliły uzyskać połączenia z załogą.

Strażujący na Atlantyku amerykański krążownik „Milwauke" otrzymał wiadomość iskrową, iż załoga czuje się doskonale, a motory funkcjonują bez zarzutu. Z. R. III. w owej chwili zdążał w kierunku Azorów.

Ostatnie telegramy donoszą, że na skutek burzy, jaka zawisła nad Cap Virginja na nowym kontynencie, Z. R. III zmienił nieco drogę, kierując się ku Waszyngtonowi.

Londyn, 15 października.

Z Nowego Jorku donoszą, że wczoraj do późnego wieczoru nie otrzymano żadnej wiadomości o zbliżaniu się aerostatku. W owym czasie Z. R. III szybował jeszcze nad Bermudami. Przybycie i wylądowanie statku na ziemi amerykańskiej spodziewane jest dziś późną nocą, lub nad ranem. Miejscem wylądowania aerostatku będzie stacja lotnicza w Deam w pobliżu Lake Hurt. Poczyniono już przygotowania na przyjęcie olbrzyma. Kilkuset żołnierzy oczekuje przybycia Z. R. III., ażeby przy pomocy lin wciągnąć statek do przygotowanej hali. Natychmiast po przybyciu do kabin wejdą urzędnicy prohibicyjni w poszukiwaniu alkoholu, następnie przeprowadzona będzie rewizja dokumentów, poczem dopiero załoga wysiądzie na ląd. Kolos napowietrzny będzie można dopiero wtedy zwiedzić. Amatorów jest wielu. Do Deam i Lake Hurt przybyło bardzo wiele osób nadzwyczajnemi pociągami Hotele są przepełnione.

Załoga niemiecka pozostanie w Ameryce przez pewien czas, ażeby nauczyć załogę amerykańską kierowania statkiem. Po podróży ponad oceanem, która jest rekordem na tym dystansie, Z. R. III. kilka tygodni będzie stał w hangarze, gdyż w Deam nie ma zbiorników z helem, którym należy zasilić wewnętrzne balony aerostatku po podróży.

Berlin, 15 października.

Konstruktor 60 „Zepelinów", zbudowanych w czasie wojny i ojciec Z. R. III. doktór Karol Arnstein, były student politechniki w Pradze czeskiej, wyjeżdża wraz ze sztabem inżynierów oraz z planami i modelami do Ameryki, zaangażowany przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Doktór Arnstein uda się do Aron w stanie Ohio, gdzie na zamówienie rządu amerykańskiego rozpocznie budowę kilkunastu Zepelinów typu Z. R. III.

Traktat wersalski zabronił Niemcom budowy statków napowietrznych we Friedrichshafen. Na zamówienie Stanów Zjednoczonych wykonano po wojnie w Niemczech tylko jeden aerostatek, którego budowę rozpoczęto jeszcze przed tym zakazem. Po odlocie Z. R. III. hangar i baseny gazowe we Friedrichshafen zostaną rozebrane.

Krwawy sąd bandycki na Polesiu.

Lwów, 15 października.

Przed kilku dniami we dworze we wsi Józefinie na Polesiu u pełnomocnika dóbr radziwiłłowskich p. Ostrowskiego odbywała się zabawa dla czeladzi i służby dworskiej. Po zabawie padło przez okno kilka strzałów do pokoju, gdzie była zgromadzona rodzina p. Ostrowskiego, a następnie przez okno wpadło 20 uzbrojonych w karabiny bandytów, którzy zażądali pieniędzy. Pan Ostrowski zaklinał się że pieniędzy nie posiada. Wówczas bandyci zwrócili się do żony p. Ostrowskiego i pod groźbą śmierci wydostali od niej pieniądze. Następnie bandyci urządzili sąd nad Ostrowskim, za to, że rzekomo skrzywdził miejscowego stolarza. W czasie tego oryginalnego „sądu" herszt bandy strzelił do Ostrowskiego i położył go trupem na miejscu.

Policja wyłapała wszystkich członków tej bandy, rekrutujących się z okolicznych chłopów i herszta, agitatora sowieckiego, który przybył z zagranicy.

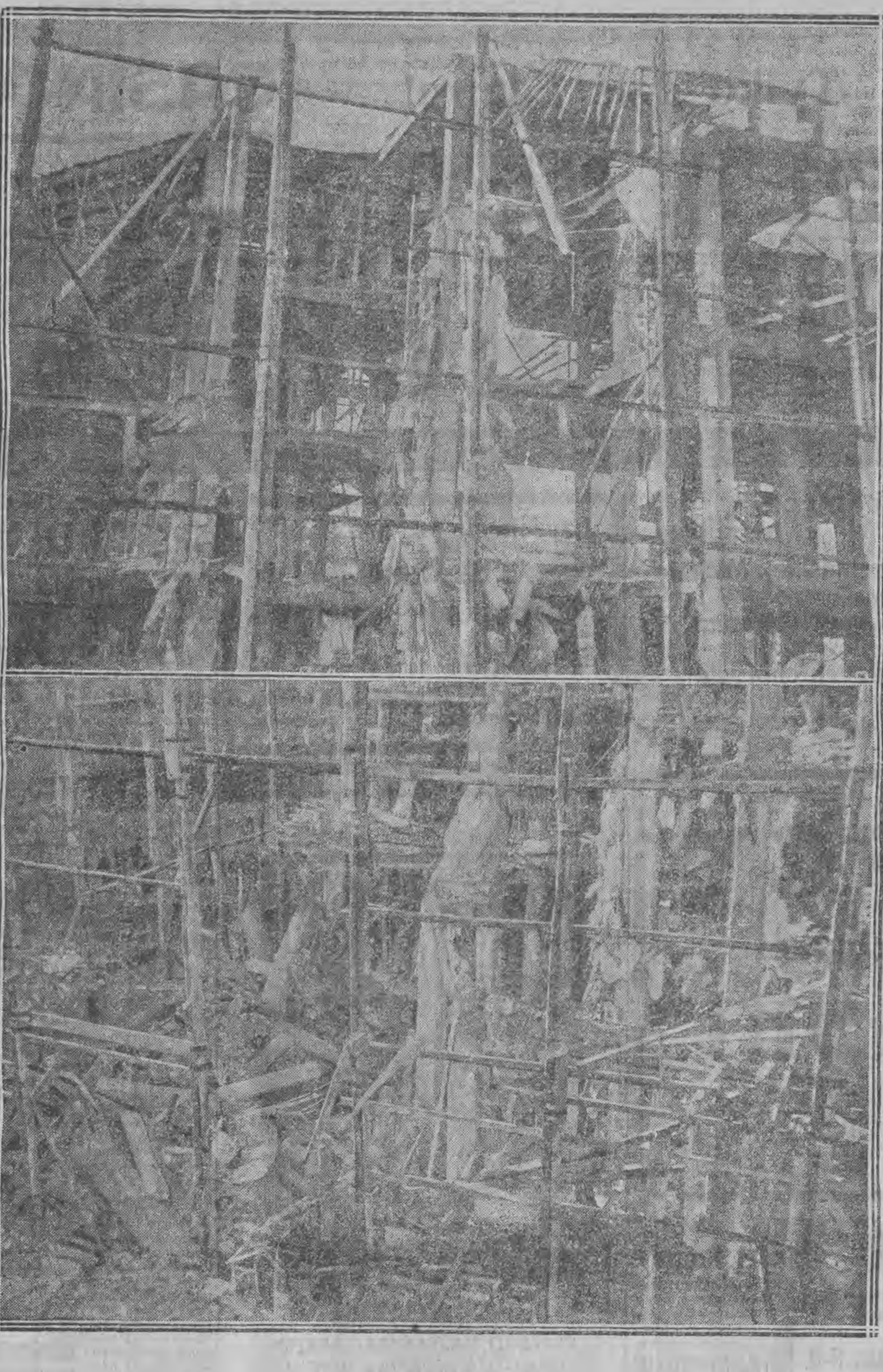
Niezwykła konfiskata w Piotrogrodzie.

Z Piotrogrodu donoszą, iż z polecenia centralnych władz sowieckich skonfiskowano tam cały nakład dziennika „Krasnaja Gazeta" za zamieszcze nie artykułu dotyczącego przyjazdu przedstawicieli angielskiej partji robotniczej. Artykuł zawierał przedruk pytań, jakie polecono zbadać przedstawicielom angielskim, któ rym m. in. zalecono wyjaśnić kwestję tortur, stosowanych przez Czerezwyczajkę sprawę swobody słowa itd. w Rosji sowieckiej. Konfiskata wywołała sensację, gdyż był to pierwszy wypadek konfiskaty urzędowego wydawnictwa partji komunistycznej.

REWOLUCJA W BRAZYLJI NIE DOTKNĘŁA KOLONJI POLSKICH.

Warszawa, 14 października.

Wobec zaniepokojenia o los kolonji polskiej w Paranie, wobec rewolucji w San Paolo, ze strony powiadomionej oświadczają, że ruch rewolucyjny i działania wojskowe wcale nie dotknęły kolonji polskiej.



Przed kilku dniami w Barcelonie z niewytłomaczonych przyczyn zawalił się nagle wielki dom mieszkalny przy pryncypalnej ulicy. Ponieważ wypadek zdarzył się w nocy, ofiarą jego padło 16 śpiących osób, które postradały życie. Kilkadziesiąt osób odniosło cięższe lub lżejsze rany.

Głodowa degeneracja w Rosji.

Moskiewski sprawozdawca jednego z wielkich angielskich dzienników podaje do publicznej wiadomości sensacyjne rewelacje znanego antropologa rosyjskiego, prof. uniwersytetu w Charkowie, Aleksieja Iwanowskiego. Antropolog ten wygłasza bardzo posępne proroctwa co do przyszłości rosyjskiego narodu. Iwanowski w ciągu ostatnich lat zajmował się wpływem głodu i wszelkiego rodzaju braków na ludzki organizm. Rezultat swoich badań ujął prof. Iwanowski w ramy rzeczowego, licznymi przykładami z życia ilustrowanego wykładu.

„Badałem — oświadcza profesor — przeszło 3 tysiące osób z punktu widzenia moich teorji. Wśród badanych przezemnie jednostek byli mężczyźni i były kobiety, byli młodzi i starzy, robotnicy i kupcy, ludzie wykształceni i analfabeci. Jednem słowem, wszystkie warstwy społeczne miały swoich przedstawicieli Starałem się przytem, ażeby badane przezemnie osoby pochodziły z różnych okolic Rosji. Przez cztery lata pracowałem, w ten sposób badając i obserwując. Ostatecznie dochodzę do przekonania, że ludność Rosji znajduje się na progu ogólnej, ciągłe postępy czyniącej, fizycznej degeneracji. Jeżeli sposób życia szerokich mas w najbliższym czasie nie ulegnie gruntownej zmianie, to degeneracji tej nie da się powstrzymać.

Badane przezemnie osoby utraciły w ciągu ostatnich lat przeciętnie 50 proc. wagi swego ciała, z powodu złego odżywiania. Interesującym jest fakt, że młodzież, która rośnie, łatwiej znosi braki, aniżeli dorośli. Ta obserwacja pozostaje właściwie w sprzeczności z dawniejszemi doświadczeniami, które szły w kierunku stwierdzenia, że głód i złe odżywianie są szkodliwsze dla młodego organizmu, aniżeli dla ciała dorosłego. Z powodu złego odżywiania i głodu, ciała miljonów ludzi skurczyły się i zmniejszyły. Na podstawie sumiennych pomiarów zdołano stwierdzić że mężczyźni obecnie przeciętnie o 3 do 6 cm., a kobiety o 3 do 4 cm. są mniejsze. Tym objawom degeneracji można zaradzić tylko przez intensywną kurację tuczącą. Również muskulatura większej części badanych osób, z powodu niewystarczającego odżywiania, mocno ucierpiała".

Z pośród wszystkich twierdzeń rosyjskiego antropologa, najważniejszą jest może obserwacja, że nędza, w swojej kampanji przeciwko ludzkiemu organizmowi, nie oszczędza również głowy.

„Zaobserwowałem u wielu młodych ludzi chroniczne wypadanie włosów, jest pierwszą zewnętrzną oznaką zaatakowania głowy z powodu systematycznych braków. Smutny to był widok, kiedy się oglądało tych 17-letnich starców i 18-letnie staruszki z siwemi włosami. Oczy zapadłe straciły zwykły swój blask, przyczem intensywność wzroku również pozostawia wiele do życzenia. Cała powierzchowność cała postać tych biedaków, natychmiast pozwala skonstatować, że przez dłuższy czas musieli cierpieć nędzę i głód. Młodzi ludzie postarzeli się, nigdy nie będąc młodymi.

W okolicach Rosji, nawiedzonej klęską głodu, zaznacza się wyraźny ubytek urodzin. Wprawdzie w ostatnich latach zawiera się dużo małżeństw, jednakowoż straszliwe braki zdają się zmniejszać siłę płodności. W porównaniu z przedwojennym stanem, liczba urodzin na rosyjskich terenach głodowych zmniejszyła się o 70 procent.

Zwołanie Zgromadzenia Narodowego w Turcji.

Paryż, 14 października.
Agencja Wschodnia.

Mustafa Kemal pasza przybywa do Angory w środę. Pierwsze posiedzenie Zgromadzenia narodowego ma się odbyć w sobotę, jednak wobec złego stanu dróg i marnej komunikacji w Turcji, można być niemal pewnym, iż wszyscy posłowie w porę nie zdążą. Pozatem termin posiedzenia będzie prawdopodobnie odłożony.

W kołach urzędowych panuje przekonanie, iż wiadomości, jakoby zamiary Turcji były zakreślone na wielką skalę i decydujące, są conajmniej przesadzone.

Rivera znów pobity.

Rzym, 14 października.

Według nadeszłych tu wiadomości z Tangeru oddział hiszpański liczący 400 ludzi, stacjonujący pod Burrax został wzięty do niewoli przez kabylów.

Paryż, 14 października.

„Temps" donosi: Wojska francuskie w Maroku zmuszone były zająć południowe tereny ziemi riffaitów. Zajęte przy tej sposobności kilka ważniejszych posterunków. Wystąpienie to wojsk francuskich wywołane było rozruchami, które groziły terytorjum francuskim. Po tej interwencji Abdul Kerim, musiał zaniechać swoich operacji wojennych skierowanych na obszary francuskie.

Mussolini chce wciągnąć D'Anunzia do polityki.

Agencja Wschodnia.
Paryż, 14 października.

Mussolini w drodze do Wenecji zamierza odwiedzić d'Anunzia w jego willi nad jeziorem Garda. Zamiarem Mussoliniego jest wciągnąć d'Anunzia do czynnej polityki, bowiem długotrwała samotność źle wpływa na ustrój nerwowy d'Anunzia.

Mussolini jest zdania, że d'Anunzio może jeszcze odegrać poważną rolę w wewnętrznej i zewnętrznej polityce włoskiej.

Wojna w Chinach.

Agencja Wschodnia.

Londyn, 14 października.

Marszałek Wu-Pej-Fu, pomimo kapitulacji Szanghaju, zachował zupełną równowagę ducha. Wyraził się nawet, iż zadowolony jest z sytuacji, gdyż obecnie niema już wątpliwości jaki jest układ sił nieprzyjacielskich rządu.

Przesilenie gabinetowe w Szwecji.

Polska Agencja Telegraficzna.

Sztokholm, 14 października.

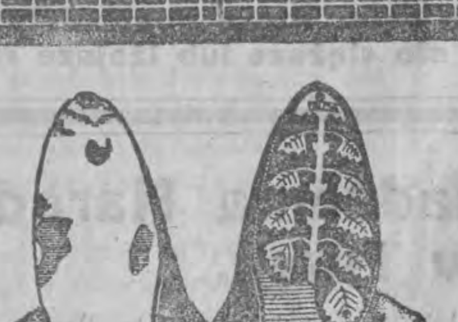
Gabinet podał się do dymisji. Król prosił członków gabinetu, aby tymczasowo pełnili nadal swoje funkcje.

Pogrzeb Anatola France'a odbędzie się na koszt państwa.

Paryż, 14 października.

Do pogrzebu Anatola France'a czynią się ogromne przygotowania. Herriot wniósł do izby specjalną ustawę o pochowaniu znakomitego pisarza w Panteonie. Pogrzeb odbędzie się na koszt państwa.





Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.70 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 6 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpit.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 20 gr. za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty. Zaręczynowe i zasiub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za termin. druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 60 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) o 100 procent drożej.

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.